

67 w 2023 (477)

# Gawęda wigilijna

**Data publikacji: 25.12.2023 / Autor: Antoni Cwankiewicz**

*Wszelkie podobieństwo osób do zdarzeń jest najzupełniej przypadkowe (czy jakoś tak to szło). Nigdy nie spotkaliśmy takiego instruktora jak druh Skruciak. A nawet gdyby, to w wigilijną noc można przecież mieć nadzieję na cud...*

*Charlesowi Dickensowi, który zainspirował ten tekst i pozostaje niedoścignionym wzorem gawędziarstwa.*

## I. Marcin

Zaczęło się od tego, że Marcin został skreślony. To żadnej nie ulega wątpliwości. Protokół z komisji podpisali: kapelan, przewodniczący okręgu, hufcowy i konserwator harcówki obwodu. Skruciak także go podpisał, a nazwisko Skruciaaka miało zawsze duże znaczenie w chorągwi, cokolwiek by podpisał.

Marcin był więc skreślony, najbardziej jak się da, o ile uznajemy, że można w ogóle kogoś skreślić bardziej lub mniej.

Czy Skruciak wiedział, że to się wydarzy? Oczywiście, że wiedział. Jakżeby mogło być inaczej? Skruciak i on byli w jednym hufcu od początku harcerskiej drogi, nie wiem ile lat, w każdym razie bardzo długo. Skruciak był przy tym wyznaczony do zabezpieczenia majątku drużyny Marcina, drużyny którą sam prowadził i parę lat temu przekazał Marcinowi. Teraz przyszło mu być likwidatorem swojej dawnej jednostki i podpisać się pod wnioskiem o skreślenie swojego dawnego przybocznego. Skruciak nie był znów tak bardzo dotknięty tym wypadkiem, miał inne sprawy na głowie.

Ale wróćmy do tego, o czym miałem mówić.

Otóż nie ulega wątpliwości, że Marcin nie był już częścią harcerskiego świata. Musimy to bardzo wyraźnie zaznaczyć, bo inaczej nic zdumiewającego nie byłoby w wypadkach, o których chcę opowiedzieć. Każdy bowiem to przyzna, że gdybyśmy nie byli najmocniej przekonani, iż ojciec Hamleta umarł, zanim przedstawienie tragedii się zaczyna, to jego błędzenie nocą, podczas wschodniego wiatru, w celu wstrząśnięcia umysłu swego syna, nie miałyby w sobie nic osobliwego.

Trzeba przyznać, że Skruciak miał silnie zaciśniętą rękę, gdy przyszło do

prowadzenia hufca. Chwytała ona, ścisnęła, dusiła, ze skóry obdzierała swoją ofiarę i nie wypuszczała jej, aż po doszczętnym wyzyskaniu. Rotacja kadr w jego hufcu była tak duża, że nikt nie kojarzył, kto obecnie prowadzi w nim jednostki. Próby instruktorskie zamykali nieliczni, a i tak niedługo potem znikali bez śladu, ucinali kontakt, [wyjeżdżali na studia](#), albo do pracy do innego miasta. Jednakże w zewnętrznym postrzeganiu Skruciak był człowiekiem sukcesu. Drużyny były liczne, harcówka duża i sponsorowana przez miasto, a w baku hufcowego busa nigdy nie było pusto. Sam Skruciak zresztą podzielał w pełni pozytywne opinie na swój temat, był w swoim mniemaniu wybitnym instruktorem, każda cząstka jego duszy była przepełniona pewnością, że tak właśnie jest.

Wielu powie jednak, że nie było instruktora bardziej wymagającego i chłodnego w obyciu niż on. Zewnętrzne ciepło lub zimno nie miało wcale wpływu na Skruciaka. Żadne ciepło nie mogło go ogrzać, żaden mróz więcej oziębic. Nie było wiatru bardziej niż on gryzącego, nie było śniegu padającego z większą wytrwałością ani też siekącego deszczu mniej dostępnego błaganiom i prośbom. Żaden harcerz z jego hufca nie miał odwagi przywitać się z nim gdy mijali się na ulicy, część wręcz ukradkiem przechodziła na drugą stronę. Każdy funkcyjny czuł przerażenie, gdy gdzieś na horyzoncie pojawiała się wysoka, zgarbiona sylwetka ich hufcowego. Wiedzieli, że spotkanie z nim może oznaczać tylko jedną z dwóch opcji: pretensje lub robotę do wykonania.

Ale cóż to obchodziło Skruciaka? On tego właśnie pragnął. Iść samotnie przez życie, wzbudzać respekt, który w rzeczywistości był bardziej strachem, i niestrudzenie dążyć do wyznaczonych sobie celów, nieważne czym kosztem.

Pewnego razu Skruciak siedział przy swoim biurku w harcówce nad finansami. Nie byłoby w tym nic dziwnego, można go było bowiem bardzo często spotkać właśnie w tym miejscu, w takich okolicznościach, co powodowało, że raczej nikt nie decydował się organizować zbiórek w harcówce, żeby nie drażnić hufcowego, rozliczającego jakieś bardzo ważne dotacje. Dla Skruciaka był to zresztą kolejny sukces wychowawczy, nawet jeśli zuchmistrzowie, którzy musieli w siarczystym mrozie przeprowadzać każdą zimową zbiórkę na dworze, byli innego zdania.

Tak jak wspominałem, nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że był 24 grudnia, wigilia Świąt Bożego Narodzenia. Skruciak jednak nie planował pomagać swojej rodzinie w świątecznych przygotowaniach, musiał zająć się bieżącymi sprawami hufca.

Drzwi pokoju, w którym siedział Skruciak były otwarte umyślnie, aby mógł mieć na oku swego pomocnika – drużynowego Kacpra, który właśnie kończył porządkować listy uczestników ostatniego projektu.

- Skończyłeś już?! - krzyknął Skruciak ze swojego pokoju.

- Tak... Już idę szefie. - "szefie" było najmniej formalnym określeniem, jakim funkcyjni mogli nazywać Skruciaaka, a i tak w opinii Druha Podharc mistrza Skruciaaka Kacper go nadużywał. Kacper wstał znad swojego stolika i przeszedł do drugiego pokoju.
- Druhu hufcowy, skończyłem listy. - powiedział z satysfakcją Kacper kładąc na biurku stos dokumentów.
- Dobrze, tu masz następne do ogarnięcia.
- Jeżeli mogę się zapytać o jedną rzecz... - zagaił nieśmiało Kacper.
- Tak?
- Czy będziemy mogli pożyczyć jedną z tych trzech nowych dyszek, żeby zrobić stoisko drużyny na jarmarku? - spytał szybko, mrużąc oczy z obawy przed reakcją Skruciaaka.
- Sprawa jest jasna, namioty hufca są tylko na akcje hufca.
- Ale w tym rzecz Druhu, że żadna drużyna u nas nie ma swojego sprzętu, poza może jakąś skrzynią starych toporków.
- To weźcie te toporki i sobie wyciosajcie, czy tam wystrugajcie namiot. Pamiętajsz co ci zawsze powtarzam...
- Masz sobie jakoś poradzić. - odrzekł automatycznie Kacper.
- Czyli pamiętasz! To nie rozumiem, po co w ogóle pytałeś...
- Przepraszam druhu hufcowy. A teraz muszę już iść, pomóc rodzicom w przygotowaniu kolacji wigilijnej.
- Jest dopiero czternasta! Umawialiśmy się, że raz w tygodniu będziesz zostawał do szesnastej. Wiesz ile spraw mamy na dzisiaj zaplanowane?!
- Ale druhu, jest wigilia! Nie chce druh spędzić tego dnia z rodziną? Przecież Boże Narodzenie jest tylko raz do roku, warto się na chwilę zatrzymać, pomyśleć o tym co wydarzyło się ponad dwa tysiące lat temu w Betlejem, pobyc z bliskimi...
- Świętuj sobie Boże Narodzenie jak chcesz, a mi pozwól obchodzić je po mojemu. - Skruciaaka wyraźnie zdenerwowały słowa Kacpra.
- Ale co to za świętowanie, siedząc samotnie nad papierami w zimnej harcówce?
- To jest służba! Kiedyś to zrozumiesz. A jest Ci zimno, bo nie mam zamiaru marnować pieniędzy na ogrzewanie twoich czterech liter! Gdyby było tu więcej osób, to włączylibyśmy grzejniki. A teraz idź już stąd, zanim się rozmyślę.
- Ale tutaj może raz w roku jest więcej osób niż... - Kacper stwierdził, że nie warto w to brnąć, zsalutował odruchowo Skruciakowi, założył kurtkę i szalik, który dostał kiedyś na złazie i wyszedł, rzucając na odchodne radosne: Wesółych Świąt!

Skruciak nic nie odpowiedział, w sumie nawet nie zauważył, kiedy Kacper wyszedł. Siedział wpatrując się w kolejne kartki, od czasu do czasu notując coś w swoim notatniku. Przeszło mu przez myśl, że w kwestiach dotacji, sprzętu, czy porządkowania dokumentów Marcin był dużo lepszy niż Kacper. Z tą różnicą, że Marcina już nie było. Kiedyś najwyżej wymieni się Kacpra, jeśli znajdzie się ktoś lepszy. Skruciak kontynuował pracę wyraźnie zadowolony z tego pomysłu, ale powoli ogarniała go senność. Czytanie kolejnych stron zajmowało coraz dłużej, a

litery stawały się niewyraźne. Nie wiedzieć skąd nasza go wielka senność. Choć początkowo stawiał jej opór, to ostatecznie oparł głowę o rękę i zasnął.

Obudziły go głośnie wibracje telefonu leżącego na biurku. Gdy otworzył oczy zorientował się, że dookoła panuje mrok, światła w harcówce były zgaszone, a zimowe słońce już dawno zaszło, jedynym źródłem światła był ekran komórki. Przecierając oczy Skruciak spojrzął na wyświetlacz i przeczytał napis “numer zastrzeżony”. Pomyślał, że nie jest, aż tak obrotny, żeby dzwoniła do niego mafia, albo oficerowie tajnych służb, więc uspokojony odebrał, pewny, że to naciągacze od fotowoltaiki albo innych kryptowalut.

- Komenda hufca, kto mówi? – wydyszał Skruciak do słuchawki zniecierpliwionym tonem.
- Teraz to w sumie nikt – odpowiedział dziwnie znajomy głos po drugiej stronie.
- Kim jesteś?
- Zapytaj raczej: kim byłem – zabrzmiała głucha, przytłumiona odpowiedź.
- Nie jestem jakimś zuchem, żeby się bawić w zagadki. Byłeś sobie kim byłeś. Gadaj, czego chcesz?
- Niegdyś byłem druham w twoim zastępie, przybocznym w twojej drużynie, drużynowym w twoim hufcu.

Skruciak nie wierzył własnym uszom. Już mniej zdziwiłoby go zobaczenie ducha, niż to, że jakikolwiek były harcerz z jego hufca postanowił do niego zadzwonić.

- Nie wierzę, że to ty.
- Dlaczego nie ufasz swoim zmysłom? Przecież słyszysz mój głos.

Skruciak faktycznie wyraźnie rozpoznawał głos Marcina i jego niepodrabialny nawet przez sztuczną inteligencję styl mówienia. Był skołowany. Przecież odkąd Marcin został skreślony minęły przeszło trzy lata.

- Czego chcesz Marcin? – chciał zabrzmieć groźnie, ale z podenerwowania głos jego zabrzmiał co najwyżej nutą zdziwienia.
- Jeszcze nie jest za późno! Jeszcze możesz uniknąć mojego losu! O, ja nieszczęsny!
- Marcin!? Co ci się stało?
- Oto ja, zdeptany uczestnik korporacyjnej szarady, profesjonalista związany blockchainem dwukrotnego poddaństwa! Przykuty do ergonomicznego krzesła w klaustrofobicznej, pozbawionej naturalnego światła, sub-ziemnej komórce jednego z monolitycznych wieżowców Warszawy. Dni spędzam imputując redundantne zestawy danych w arkuszach Excel, w zamian za śmiesznie niskie wynagrodzenie, które ledwo zaspokaja podstawowe potrzeby życiowe. Zmagam się z opresyjnymi ograniczeniami technologicznymi, jak marne połączenie sieciowe. Teraz, pogrążony w korporacyjnym dystopijnym koszmarze, odczuwam rozpacz z powodu braku perspektyw rozwoju, zdobywania innowacyjnych umiejętności, otoczony murami

izolacji, pozbawiony ludzkich interakcji i synergii, oddzielony od świata zewnętrznego, zatracając nawet świadomość aktualnej daty w bezkresnym oceanie korporacyjnego nihilizmu.

Skruciaka przeraziły słowa Marcina, tym mocniej, że połowy z nich nie rozumiał.

- Marcinie, o czym ty mówisz? Czego chcesz ode mnie? Przecież nie mogę ci pomóc w jakikolwiek sposób, nawet gdybym chciał.
- Mi już nic nie pomoże Skrucia, deadline na zrobienie kroku wstecz już dawno minął, to o czym mówię to tylko wierzchołek tego co ja, samotny, bez rodziny i przyjaciół, pogrążony w wiecznym marazmie przeżywam.
- To po co mi głowę zawracasz? Nie stać Cię na psychologa to umów się na NFZ, a nie wydzwaniasz do mnie - odpowiedział Skrucia, który na chwilę odzyskał pewność siebie - gdybyś się nie zwinął ze służby, to teraz byś chociaż miał refundację z Zespołu Wsparcia ZHRu.
- Słuchaj Skrucia, nie prowadzę tej rozmowy dla siebie, lecz dla ciebie. Dzwonię z przyszłości, żeby cię ostrzec, bo inaczej skończysz jeszcze gorzej niż ja. Jeszcze nie jest za późno!

Po tych słowach Skrucia nabrał pewności, że jego dawny przyjaciel zdecydowanie potrzebuje pomocy profesjonalisty i to najlepiej takiego droższego. Już miał zakończyć rozmowę wciskając czerwoną ikonę słuchawki na ekranie telefonu, ale w harcówce rozległ się przeraźliwy krzyk. Skrucia odniósł wrażenie, jakby dźwięki nie dochodziły tylko z telefonu, ale z setek zakamarków dookoła harcówki.

- Ratuj się! Ratuj! Będzie ich trzech, przyjdą niebawem, przyjdą osobno, ale jedną naukę będą głosili. Trzy zjawy. Trzech druhów. Druh minionych harców, druh harców teraźniejszych i druh harców przyszłych. Jeszcze jest szansa dla ciebie, ratuj się Skrucia!

W tym momencie telefon sam się wyłączył. Skrucia siedział chwilę w osłupieniu, nie wiedząc, co począć.

- Co tu się wydarzyło... Ten Marcin, to on na serio to wszystko mówił? - rozmyślał Skrucia.

Po chwili namysłu spróbował włączyć telefon, żeby sprawdzić, która jest godzina i ile czasu spędził na drzemce, ale wysłużona komórka nie reagowała na wduszanie przycisków. Skrucia pomyślał, że zapewne się rozładowała. Wstał i poszedł zapalić światło, ale po użyciu włącznika żarówki się nie zapaliły, nadal było ciemno. Skrucia przeklął w myślach miejskie zakłady energetyczne, przez które zapewne znowu nie ma prądu w ich harcówce. Chwycił stojący na półce w pobliżu parafinowy wkład, który został z rozbitego podczas ostatniej akcji zarobkowej znicza (na całe szczęście rodzice harcerza za niego zapłacili, więc nie było straty, a wręcz zysk dla

hufca) i odpalił go, żeby rozświetlić pomieszczenie.



## II. Pierwszy z trzech druhów

Nagle w blasku świecy zobaczył nieznaną, umundurowaną postać. Dostrzeżona kątem oka czerwona podkładka pod krzyżem i sznur komisji rewizyjnej sprawiły, że po plecach hufcowego przeszedł dreszcz.

- Cz...czuwaj! Zdaję się, że nie mieliśmy przyjemności się poznać... Może szanowny druh zechce spocząć tu na fotelu...?

Skruciak próbował potokiem słów oddalić w czasie nieuchronną i przerażającą wypowiedź tajemniczego gościa. To musiał być, zapowiadany przez Marcina, druh minionych harców, więc Skruciak spodziewał się najgorszego. Przed oczami stanęły mu złożone w ostatnich latach rozliczenia i wszystkie naciągane dokumenty, które ujrzą za chwilę światło dzienne.

- Nie gadaj Skruciak, tylko się ubieraj, bo zaraz nasza warta - usłyszał zdumiony. Odruchowo narzucił na siebie polar i wstał, a nieznamy instruktor pospiesznym ruchem odstąpił niewidoczną dla Skruciaka wcześniej potęg namiotu i widniejący za nią las w przedświcie.

- Nie wiem, co tu się dzieje, ale najwyraźniej przenieśliśmy się na jakiś obóz - pomyślał Skruciak i mimowolnie zaczął się zastanawiać kiedy ostatnio był na obozie o świcie, zamiast dojeżdżać spóźniony na śniadanie, zwyczajem wszystkich znanych mu wizytatorów.

- 4 lata. Od kiedy przekazałem Marcinowi drużynę - powiedział, nie wiedzieć czemu na głos, po dłuższym namyśle.

Jego analityczny umysł skupił się na zadaniu obliczeniowym tak bardzo, że dopiero po chwili dotarł do niego przebieg wydarzeń toczących się wokół. Obozowisko, jakby w przyspieszonym tempie, obudziło się do życia. Sygnał pobudki odtrąbiony obrzędowym rogiem i donośny okrzyk oboźnego wzbudziły ruch we wszystkich namiotach, z których wysypali się nieco zaspani druhowie. Równe szeregi ustawiały

się przed namiotami starając się jako pierwsze zameldować okrzykiem gotowość zastępu.

- Nie pytaj dzika...!?

-...czy do lasu pomyka! - dokończył odruchowo Skruciak i zaraz uświadomił sobie, skąd zna ten okrzyk. Zastęp Dziki... To właśnie Dyzma Dzikowski z sąsiedniej klatki namówił go na harcerskie zbiórki i został jego pierwszym zastępowym. Trzy lata cotygodniowych przygód, nie do opisania w żadnym z jego wniosków dotacyjnych, chyba że jako negatywne przykłady do szkolenia BHP. Choć sam się sobie dziwił, trudno mu było myśleć o tych bezproduktywnych programowo zbiórkach bez uśmiechu.

Zastępy pobiegły na rozgrzewkę, mijając Skrucia i Druha Przeszłych Harców o krok, tak jakby byli oni niewidoczni. Również i Dziki przebiegły koło nich, a Skruciak nazywał po kolei wyryte na dnie pamięci postaci: Ignis, Miły, Grzybiarz, Józef, Rudy, a na końcu Dyzma motywujący małego, pierwszorocznego Skrucia skarżącego się na odciski z wędrowki przy każdym kroku. Pełny skład Dzików z pierwszego obozu, nad jeziorem Dużym. Teraz dopiero Skruciak zaczął kojarzyć wystrój obozowiska z konkretnymi wspomnieniami.

- Czyli to naprawdę jezioro Duże - pomyślał zdumiony - Wszystkie zastępy były na pobudce, więc za chwilę powinny jak co dzień przyjść harcerki, i po harcerkowemu tłumaczyć czemu tym razem śniadanie spóźni się zupełnie bez ich winy - jego umysł ożywiało wspomnienia, a wydarzenia zdawały się postępować za nimi w krok. Wizyta zastępu kuchennego harcerki, apel i śniadanie niczym w przyspieszonym filmie wydarzyły się w kilka minut, a tajemniczy Druh delikatnie popchnął Skrucia w stronę totemu harców, ustawionego na środku placu.

- Jest coś dla nas? - pytały Dziki jeden przez drugiego, gdy opanowany jak zawsze Dyzma spokojnie przeglądał schowane w wydrążonych wnękach szyszki z symbolami zastępów i poszczególnych harcerzy.

- Dwa, dla całego zastępu i dla najniższego - odpowiedział Dyzma po dłuższej chwili

- Uuu... Skruciak, dzisiaj jest Twoja chwila prawdy! - wołali lekko pokpiwając koledzy z zastępu, ale Dyzma uciszył ich stanowczym gestem.

- Zanim słońce zajdzie, naszykujesz w kręgu ogniskowym stos do pasa wysoki, który rozpali się od jednej zapałki. - przeczytał bezgłośnie młody druh Skruciak, a podharczmistrz Skruciak zobaczył na jego twarzy mieszaninę strachu i ekscytacji.

Młody Skruciak właśnie podejmował swoje pierwsze wyzwanie wobec całej drużyny. Od tej chwili nic innego nie miało dla niego znaczenia, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie bardzo energicznym, pomimo odcisków, marszem do namiotu po nóż, toporek ze skrzyni zastępu i worek do transportowania gałęzi. Wyruszał na swoją komandoską misję z zapałem równym powstańcom warszawskim i nie mniejszą od nich determinacją. Choć trochę nieporadnie, to jednak szybko zebrał sosnowe

gałęzie różnej grubości i zaczął układać stos zgodnie ze sztuką ćwiczoną na zbiórkach zastępu.

Po pół godziny stos, najpiękniejszy jaki młody Skruciak kiedykolwiek stworzył, sięgał mu do pasa. – Jeszcze tylko wyzbieranie zbędnych gałązek z kręgu i zapas chrustu na później – pomyślał chłopiec, dumny, że uważnie słuchał i zapamiętał rady zastępowego wygłaszane mentorskim tonem w pociągu wiozącym ich na obóz. Szedł właśnie po kolejny worek gałęzi na zapas, gdy od strony obozowiska usłyszał przytłumiony sygnał trzech gwizdnięć. Głos oboźnego był z tej odległości zupełnie niezrozumiały, więc nauczony doświadczeniem poprzednich dwóch tygodni obozu, młody Skruciak rzucił swoją robotę i pobiegł do obozu najszybciej jak mógł, zapominając o zostawionym sprzęcie, zadaniu, a nawet odciskach.

– O, Skruciak! Dobrze, że już jesteś. Zbieraj rzeczy z suszarni, a potem leć zawiązać poły! – wydyszał nerwowo Dyzma, poprawiający właśnie odciąg przy namiocie zastępu.

– Poły? Nie ma jeszcze południa! Co się dzieje? – zapytał zdezorientowany chłopiec.

– Alarm huraganowy! Nie słyszałeś? Zaopatrzeniowiec usłyszał ze wsi, że idzie do nas wielka i gwałtowna ulewa. Dawaj, do roboty! Pogadamy w namiocie, jak będzie się dało.

Skruciak nie lubił deszczu. Jeszcze bardziej nie lubił burz, a ulew w obcym, zimnym lesie, z dala od rodziców i jakiegokolwiek cywilizacji zdecydowanie nie lubił najbardziej. Na razie jednak postanowił wykonać, racjonalne przecież, polecenia zastępowego. Przy suszarni kręciło się kilku chłopaków z różnych zastępów, nerwowo szukając swoich ubrań.

– Widzieliście gdzieś czerwony ręcznik? – zapytał ich, gdy sam nie mógł znaleźć ręcznika w miejscu, w którym zawsze go wieszał, ani nigdzie w pobliżu. Nikt mu jednak nie odpowiedział. – Spóźnione śniadania, burze, kradzieże... A już mi się zaczynało podobać na tym obozie – pomyślał, ale zaraz pobiegł do namiotu, czując pierwsze krople deszczu.

– Wchodź Skruciak, właśnie zawiązuję wejście! – przywitał go krzyk Miłego. – Reszta już zawiązana. Wziąłem Ci też ręcznik z suszarni, bo nie wiedziałem czy zdążysz. – dodał Miły, a Skruciak pomyślał, że burza bez ekipy Dzików byłaby jeszcze gorsza.



Po chwili leżeli całym zastępem na pryczach rozmawiając, a dudniący o dach namiotu deszcz zdawał się być tylko miłym tłem muzycznym dla tego, niespodziewanego na obozie czasu dodatkowego odpoczynku. Skruciak przysypiając zaczął już w myślach przesuwac ulewę w lesie na początek listy swoich ulubionych doświadczeń, gdy rozbudziło go niewinne z pozoru zdanie:

- Ciekawe, czy będzie dzisiaj ognisko po tej całej burzy.

Ognisko! Wielkie dzieło jego porannej pracy ginie teraz zalewane hektolitrami wody, a wraz z nim wszystkie suche gałęzie w całym lesie i marzenia o wypełnieniu harcu. Skruciak momentalnie przypomniał sobie czemu nie lubi deszczu i gwałtownie posmutniał. Czuł, że wszystkie siły na ziemi i, zwłaszcza, niebie sprzysięgły się przeciwko niemu, ale nie mógł się poddać. Nie teraz!

Gdy tylko deszcz zelżał, Skruciak wyczołgał się z zawiązanego namiotu. Miotając się w myślach między rozpaczą, a pragnieniem wykonania harcu postanowił zrobić wszystko co w jego mocy. Najpierw sprawdził krąg ogniskowy - jego misterna konstrukcja była do połowy zawalona "mułem" naniesionym przez płynącą wodę. Nie było nawet czego ratować. Nie tracąc czasu Skruciak puścił się w las szukając jakichś suchych gałęzi, ale im szersze zataczał kręgi tym bardziej tracił nadzieję, że ulewa zostawiła w lesie choć jeden nie zmoczony patyk. Kiedy był już bliski rozpacz, a do oczu zaczęły mu napływać łzy, usłyszał w lesie odległe wołanie:

- ...uciak!

- Co jest!?! - Odburknął wściekły, tłumiąc płacz za zaciśniętymi zębami.

- Chyba nie myślałeś, że zostawimy Cię z tym samego? - zapytał wesoło Dyzma prowadząc kolumnę Dzików niosących starannie wybierane suche gałęzie, wyszukane pod rozłożystymi świerkami. Zaraz też całym zastępem zabrali się do pomocy Skruciakowi i po chwili w kręgu stało ognisko jeszcze wspanialsze od tego, które Skruciak ułożył rano. Wkrótce na miejsce ogniskowe zeszła się cała drużyna.

Ognisko zapłonęło od jednej zapałki, a przyglądający się wszystkim tym wydarzeniom podharcemistrz Skruciak poczuł w kącikach oczu niespodziewaną wilgoć. Takie same ukradkowe łzy wzruszenia zauważył w oczach młodego

Skruciaka. "... harcerską piosnką, wesołą i rozgłośną, odpowie każdy spotkany skaut..." śpiewała drużyna, a hufcowy Skruciak, czując się równie wyczerpany emocjami tego dnia co pierwszoroczni druhowie, postanowił przysiąc choćby na chwilę.

### **III. Drugi z zapowiedzianych druhów**

Skruciak upadł na ziemię, ale zamiast leśnej ściółki poczuł pod sobą twarde i zimne kafelki harcówki. Znowu był przy swoim biurku pełnym papierów. Wsparł się o stojące w pobliżu krzesło, żeby chwilę odsapnąć i pozbierać myśli. Wtem usłyszał pukanie do drzwi harcówki. Nie było to normalne pukanie, a naprzemienne trzy krótkie i trzy długie stuknięcia. Nawet on, który dawno nie korzystał z alfabetu Morse'a, rozpoznał tą charakterystyczną sekwencję. Podszedł ostrożnie do drzwi i uchylił je. Za drzwiami nie było nikogo, ale gdy spojrzął w dół zauważył leżący na podłodze list zapieczętowany zielonym lakiem z odcisniętą lilijką. Przełamał pieczęć i wyciągnął z niej mały kawałek mapy i przezroczystą folijkę z nadrukowanym iksem i czterema symbolami w narożnikach.

Od razu zorientował się, że to zagadka podobna do tych, które sam układał, gdy był zastępowym. Pomyślał o tym, że marnował wtedy mnóstwo czasu na takie detale, a jego harcerze i tak tego nie doceniali. Dopasował symbole do tych umieszczonych na fragmencie mapy i... Udało się! Iks wskazywał fontannę w parku znajdującym się w pobliżu harcówki. Było to miejsce dosyć często uczęszczane przez harcerzy, przynajmniej wtedy, gdy Skruciak prowadził jeszcze drużynę. Po prawdzie Skruciak nie miał pojęcia, gdzie teraz odbywają się zbiórki zastępów jego hufca.

Przyglądając się mapie Skruciak przeszedł przez całkowicie opustoszałe ulice swojego miasta. Wydawało mu się ono dziwne, jakby zastygłe w bezruchu. Przy fontannie lampy świeciły jasno, z daleka widać było wysoką postać, która na ramiona narzuconą miała pałatkę, a na głowie skautowy kapelusz. Postać siedziała na skraju fontanny i pisała coś na laptopie.

- Czy... Czy to ty jesteś Druhem Harców Teraźniejszych? - odezwał się Skruciak, gdy był już dostatecznie blisko.

- O, nie spodziewałem się, że tak szybko uda ci się mnie znaleźć. Dobra robota! Pozwól tylko, że skończę odpisywać, komentarze druha Marka pod ostatnim artykułem nie mogą zostać bez odpowiedzi.

Skruciak próbował przeskanować wzrokiem harcerza, z którym rozmawiał. Z twarzy mógł on być zarówno starszy do niego, jak i młodszy. Pałatka przysłaniała jego mundur, więc Skruciak nie mógł stwierdzić, czy rozmawia z kimś ważniejszym od siebie, jakimś harcmistrzem, czy też może sobie pozwolić na ostrzejszy ton wobec niego.

- Czy jesteś drugim z zapowiadanych druhów?

Nieznajomy skończył pisać, odłożył laptopa na bok i podniósł się energicznie. Chwycił Skruciaaka za ramię, a ten poczuł, że... spada. Jest w powietrzu wysoko nad miastem i leci w dół. Skruciaak zaczął panikować, krzyczeć i machać chaotycznie rękami.

- Ratunku, pomocy, błagam! - krzyczał Skruciaak.

- Spokojnie, nie skakałeś nigdy na spadochronie? - zapytał go Druh Harców Teraźniejszych.

- Nie, trzy razy próbowałem się zapisać na HAU, ale nie byłem dość szybki...

- To zapewniam Cię, że teraz też nie jesteś szybki. Opadamy powoli jak na spadochronie.

Skruciaak zdał sobie sprawę z tego, że faktycznie opada bardzo powoli. Zdziwił się, bo przeczyło to całkowicie prawom fizyki. Z drugiej strony większość rzeczy, których ostatnio doświadczył Skruciaak miała niewiele wspólnego z jakimikolwiek prawami rządzącymi rzeczywistością. Zanim jednak zdążył przeanalizować ciąg wydarzeń, uświadomił sobie, że stoi już na ziemi.

Kojarzył miejsce, w którym się znajdowali. Była to niewielka polana znajdująca się na skraju miejskiego lasu. Znów był dzień, świeciło słońce, ale po zamarzniętych kałużach widać było, że temperatura jest ujemna. Nie było mu jednak zimno.

- Bartek, a dlaczego musimy już kończyć grę? - Skruciaak usłyszał głos młodego chłopaka za swoimi plecami. Odwrócił się i spostrzegł, że zbliża się ku niemu zastęp harcerzy wychodzący z lasu.

- Musimy dzisiaj być na otwarciu nowego punktu zbiórki odpadów komunalnych. - odezwał się nieco starszy chłopak, prawdopodobnie zastępowy.

- Ale co my będziemy tam robili? - pytał dalej młody harcerz.

- To co zwykle robimy na imprezach z burmistrzem: stoimy za nim, żeby to dobrze wyglądało na zdjęciach. - odparł cierpliwie Bartek.

- Hmm.. to niezbyt ciekawe, musimy tam iść?

- Na tym polega służba, tak mówi druh hufcowy, kiedyś to zrozumiesz. - zastępowy Bartek nie rozumiał, ale zakładał, że hufcowy to mądry człowiek i na harcerstwie czy służbie zna się jak mało kto. - poza tym mówcie do mnie proszę "druhu zastępowy" jeżeli druh hufcowy tam będzie. On bardzo dba o oddawanie honorów i mógłby się zdenerwować, że tak mówimy do siebie.

Skruciaak poczuł przyptyw dumy, że harcerze tak bardzo przejmują się jego autorytetem, choć jednocześnie czuł zawód, że część jego drogocennych wskazówek stosują tylko ze strachu przed nim.

Zastęp minął Skruciaaka i Druha Harców Teraźniejszych nie zwracając na nich żadnej

uwagi. Druh szarpnął Skruciaaka za rękę i, nim Skruciak zdążył to poczuć, stali już obok burmistrza miasta. Było już po otwarciu punktu zbiórki odpadów, dziennikarze pakowali się, a zgromadzone "osobistości" toczyły między sobą rozmowy. Hufcowy podświadomie wyprostował się widząc w pobliżu dygnitarzy i fotografów, choć zdawał sobie sprawę, że jest dla nich niewidoczny.

- Nie ma co stać tutaj, chodź Skruciaaku do swoich harcerzy! - powiedział Druh - znaczy się: chodź druhu hufcowy! - poprawił się z lekkim szyderstwem w głosie.

Przeszli kawałek w stronę stojących z dala od zgiełku harcerzy. Wśród radosnego zgromadzenia Skruciak spostrzegł drużynowego Kacpra. Zaczął się bacznie przysłuchiwać rozmowie, którą Kacper prowadził ze swoimi zastępowymi.

- Dziękuję wam bardzo za obecność. Cieszę się, że udało nam się spotkać tutaj całą drużyną. Jako, że to ostatnia okazja przed świętami, kiedy widzimy się w takim gronie to chciałbym trochę porozmawiać z wami na temat nadchodzącego jarmarku noworocznego przy parafii. Jutro widzę się z naszym hufcowym, będę go prosił o wypożyczenie namiotu, żeby móc zrobić ładne stoisko promujące drużynę. Chciałbym, żeby każdy zastęp zastanowił się co ciekawego mógłby przedstawić. Macie różne talenty: jedni potrafią grać na instrumentach, inni układają świetne gry terenowe, dwa zastępy ostatnio uczyły się szermierki u taty Karola... Wierzę, że wymyślicie coś ciekawego. Jakbyście mieli jakiś problem to zapraszam do mnie. Ja z przybocznymi zajmę się prezentacją drużyny jako całości. - Kacper mówił z dużym zapałem.

- Ale druhu, hufcowy nam nie da tego namiotu za nic w świecie, już nam trzy razy odmówił w tym roku. On nam nigdy nie pomaga, tylko się złości. - zaczął narzekać jeden z harcerzy. Skruciak ożywił się. Teraz dowie się co tak naprawdę sądzi o nim Kacper. Czuł ekscytację i zarazem złość, że jakiś szeregowy harcerz podważa jego dobroć.

- Te namioty są bardzo ważne dla hufca, a druh Skruciak dba o naszą samodzielność i chce żebyśmy w kreatywny sposób rozwiązywali problemy. Taki drogi sprzęt jest potrzebny też innym drużynom, nie możemy być roszczeniowi. Nasz hufcowy to świetny organizator, sam kiedyś prowadził bardzo silną drużynę i jego decyzje zawsze z czegoś wynikają. Wiem, że może się wydawać groźny, ale jak pobędziesz z nim dłużej to zobaczysz, że to skarbnica doświadczenia. Może nie rozmawia się z nim łatwo, ale musicie zrozumieć, że prowadzenie hufca to wielka odpowiedzialność i potrafi być stresujące. Dobrze, teraz zwiążmy krąg, ale chciałbym, żeby ZZ został jeszcze ze mną tak jak zapowiadałem wcześniej.

Skruciak był nieco zmieszany tym, w jaki sposób do zarzutów swojego harcerza odniósł się Kacper. Z jednej strony był z tego uradowany, z drugiej czuł się jakoś nieswojo, choć nie potrafił sobie tego wytłumaczyć. Pograżony w rozmyślaniach nie zauważył momentu, w którym rozpoczęło się ognisko ZZtu.

- ...A ponad nami wiatr szumny wieje, i dębowy huczy las. - śpiewali z werwą druhowie od Kacpra, a drużynowy wraz z nimi. Gdy ognisko rozpałiło się, Kacper wstał i podziękował serdecznie swojej kadrze za mijający rok. Zapowiedział też, że jeszcze wiele wyzwań przed nimi. Z dużego jutowego worka wyjmował jakieś zielone książki i wręczał po kolei swoim zastępowym, dla przybocznego miał podobnie wyglądającą granatową książkę. Skruciak nie kojarzył tych pozycji z wyglądu, a nieszczęśliwie chciało mu się czytać napisy na okładce w takim półmroku.

- To teraz, w podziękowaniu za świąteczne prezenty zaśpiewamy ulubioną piosenkę Kacpra. - odezwał się zastępowy, który zapewniał oprawę muzyczną ogniska.

- *Przez pola i lasy i łąki*

*Wplątana w konary drzew*

*Przy ogniu gdzieś na biwaku*

*Jak wichru wiew*

*Z poranną pieśnią skowronka*

*Wciąż nowy niesie nam dzień...*



Skruciak słysząc słowa piosenki mimowolnie przysiadł, nie zwracając nawet uwagi na to, że siedzi obok harcerza, który przed chwilą tak go skrytykował. Zaczął cicho śpiewać dobrze znane mu wersy.

- *...Harcerska piosnka, wesola i rozgłośna,  
piosenka naszych gorących serc...*

Gdy skończyli przyboczny zaproponował grę w palambury. Podzielili się na drużyny, wylosowali hasła i zaczęli grać.

- *Płaszysz po parkiecie późno...*

- *Dyskoteka!*

- *Poprawnie!*

- *Polana pod Podhalem pasą pewne..*

- *Owce!*

- *Przeciwnie! Przewiń, przestrzeń połoniny..*

- *Hala!?* To chodzi o halę, taką w górach! - mimowolnie wykrzyczał Skruciak, ale

nikt go przecież nie usłyszał. Gra trwała nadal. Skruciak przez krótką chwilę poczuł radość, jakiej nie miał w sobie od dawna, ale gdy sobie to uświadomił zawstydził się nieco i na powrót spoważniał. W tym momencie poczuł rękę na swoim prawym ramieniu, obejrzał się za siebie i ujrzał Druha Harców Teraźniejszych, uśmiechającego się lekko do niego.

- No, druhu hufcowy, musimy lecieć dalej!

Nim się obejrzał, siedzieli już na murku naprzeciw wejścia do harcówki hufca. Znowu było nieco jaśniej.

- Wesołych świąt! - drzwi harcówki zamknęły się i wyszedł z niej Kacper. Był nieco roztrzęsiony, ale dość szybko się uspokoił. Wyciągnął z kieszeni kurtki telefon, wybrał kontakt i zadzwonił do kogoś.

- Cześć Karol, niestety faktycznie hufcowy nie da nam tego namiotu, ale wiesz co wymyśliłem? Zrobimy szałas, nawet szef podrzucił mi właśnie taki pomysł. Ale nie takie byle jakie, naznosimy porządną gałęzi i zrobimy na jarmarku puszczańskie obozowisko, będzie nawet lepiej niż z namiotem. - mówił przez telefon Kacper.

Rozmówca coś mu odpowiedział, ale Skruciak nie potrafił usłyszeć tej części rozmowy.

- To bardzo niedobrze, a rozmawiałeś z nim już osobiście? Jeżeli faktycznie jest tak jak chłopaki mówią i Bartek już nie chce prowadzić zastępu, to trochę lipka. Nie rozumiem, co się stało, przecież miał taki zapał... Mówisz, że to po ostatniej zbiórce? Rozchorował się od tego stania i rodzice mu nie pozwalają? Ale wiesz, takie rzeczy się zdarzają... Hmm... Muszę przemyśleć całą sprawę, odezwę się później, teraz lecę rodzinie pomagać w przygotowaniach do wigilii.

Kacper zakończył rozmowę i poszedł w stronę swojego mieszkania. Skruciak i Druh zostali sami na placyku przed harcówką.

- I co to ma wszystko znaczyć? Co chcecie mi udowodnić? Owszem nie wszystko dzieje się idealnie, ale to nie zależy ode mnie. Nie mogę rozwiązywać wszystkich problemów za moich ludzi. Delegowanie obowiązków to najważniejsza rola hufcowego, niech się cieszą, że jeszcze otaczam ich opieką, zapewniam miejsce do zbiórek a nawet pieniądze od czasu do czasu. - zaczął tłumaczyć się Skruciak.

- Czy ja cokolwiek powiedziałem? Ja tylko tutaj stoję, nie komentuję tego co się dzieje, dlaczego więc masz Skruciaku potrzebę się przede mną tłumaczyć? - odparł przyjaźnie Druh Harców Teraźniejszych.

Skruciak zmieszał się. Sam nie wiedział dlaczego, ale zawstydził się nieco i nie potrafił w żaden sensowny sposób odpowiedzieć Druhowi.

- Na mnie już pora Skruciaku, ale chcę Ci na odchodne zostawić jedną myśl: są w tobie dwa wilki... – powiedział Druh, ale Skruciak mu przerwał.
- Jeden jest zły, czarny, a drugi jest dobry, biały, tylko ode mnie zależy, którego nakar...
- Nie! Wydaje Ci się, że wszystko rozumiesz Skruciaku, że nie ma osoby, która jest lepiej zorientowana w tym, co się dzieje niż ty, ale jesteś w błędzie. Są w tobie dwa wilki, jeden to pycha, drugi to chciwość. Te chude, przebrzydłe kreatury są w sercach wielu z nas, krążą po świecie niszcząc to co dobre i piękne, niszczą przyjaźnie, wspólnoty, życiorysy. Każdy jednak otrzymał łaskę wygnania tych złych istot ze swojego życia, wystarczy tylko chcieć traktować drugą osobę jak człowieka, nie narzędzie, rozumieć co chce się dać tym mniejszym od siebie, nieść dobro. Zastanów się nad tym Skruciaku.

Zerwał się porywisty wiatr, Druh nałożył na głowę kaptur pałatki, a wiatr porwał ją tak, jakby pod materiałem nie było żadnego człowieka. Pałatka odfrunęła w dal, a Skruciaku poczuł, że nagle zrobiło się dużo chłodniej. Nadal znajdował się pod harcówką, ale otoczyła go gęsta mgła.

## IV. Ostatni druh

Mgła przesłoniła widok w każdą stronę, ale niemal natychmiast z obłoków wysunęła się tajemnicza postać. Chuda, ubrana w bluzę z wyhaftowaną wędrowniczą watrą, kaptur miała zaciągnięty mocno na głowę, w półcieniu skrywały się rysy bladej twarzy, jakby znanej z webinarów o strategii, których Skruciak nieszczęśliwie słuchał, ale był na nich bo wypadało. Postać nie chodziła normalnie, lecz powoli sunęła nad ziemią.

- Czuwaj! To ty musisz być pewnie Druhem Harców Przyszłych, prawda?

Postać nie odezwała się ani słowem, wyciągnęła jedynie przed siebie swoją bladą, kościstą rękę i wskazała nią za plecy Skruciaka. Na placu przed harcówką odbywał się właśnie jakiś apel. To był apel hufca Skruciaka, a przynajmniej części tego hufca, bo Skruciak od razu zauważył, że brakuje na nim wszystkich gromad zuchów i jednej drużyny harcerzy.

- Jest to smutny dzień dla naszego środowiska, ale trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Hufiec musieliśmy rozwiązać, bowiem nie spełniamy już regulaminowej liczebności. Myślę, że każdy z was powinien poczuć, jak bardzo zawiedliście. Mam nadzieję, że ten wstyd zmobilizuje was do pracy. Zuchmistrzowie odeszli bez słowa, ale to dobrze, bo i tak chcieliśmy się ich pozbyć. Najbardziej jednak zawiódł mnie Kacper, który w kluczowym momencie powiedział, że nie może dalej pełnić funkcji i tym samym cały nasz misterny plan upadł. – mówił ponuro ktoś, kogo głos wydał się Skruciakowi bardzo znajomy.

- Niech Kacper posłuży wam za przykład złego postępowania, tego jak nie pełnimy służby. Niby przykłady pozytywne są lepsze, ale ten chyba wystarczająco dosadnie pokazuje jakich błędów nie należy popełniać. Miałem pójść do komendy chorągwi, ale przez nierozważną decyzję Kacpra muszę dalej prowadzić ten związek drużyn. Nie wiem jak długo dam radę, bo dostałem propozycję poważnej i angażującej pracy, dlatego musicie pamiętać, że odpowiedzialność spoczywa na was druhowie. - kontynuował. Skruciak zorientował się, że słucha samego siebie, starszego może o dwa lata. Zaczął współczuć samemu sobie. Jeśli to miała być mowa motywacyjna po odczytaniu rozkazu rozwiązującego jego hufiec to Skruciak z przyszłości nieszczególnie się postarał. W chwili, kiedy przeszła mu ta myśl przez głowę poczuł na swoim prawym ramieniu chłodny dotyk kościstej ręki Druha Harców Przyszłych. Ten zaczął delikatnie go prowadzić, oddalając się od miejsca apelu. Skruciak nie mógł nic zobaczyć przez mgłę, która teraz zrobiła się jeszcze gęstsza. Szedł powoli, a Druh sunął bezszelestnie obok niego. Zatrzymali się dopiero kiedy Skruciak delikatnie potknął się o jakiś kamienny próg. Mgła nieco się rozstąpiła, i okazało się, że stoją przed gmachem urzędu gminy, a kamienny próg to w rzeczywistości schody. Tajemnicza postać Druha weszła do środka urzędu, a Skruciak podążał za nią.



W środku budynku panowała dosyć żywa atmosfera, jacyś pracownicy rozwieszali bombki na choince, a z sali w pobliżu dobiegał dźwięk kolęd. Postać zatrzymała się przed jednym z gabinetów w najbardziej reprezentacyjnym korytarzu urzędu, na którego drzwiach widniała tabliczka "mgr Edward Skruciak, naczelnik wydziału". Skruciak zakładał, że zostanie w przyszłości naczelnikiem harcerzy, ale nigdy nie planował kariery naczelnika wydziału w urzędzie.

- Dobrze i to. - pomyślał.

Druh Harców Przyszłych nie stał jednak długo przed gabinetem Skrucia i skierował się w stronę sali, z której dobiegały dźwięki kolęd odtwarzanych z przenośnego głośnika. Widać było, że odbywa się tam spotkanie opłatkowe pracowników urzędu.

- Szef, w końcu wyjdzie ze swojego gabinetu i będzie na wigilii, czy nie? -

powiedziała drobna blondynka, pracownica urzędu.

- Dobra tam, bo wykraczesz, oby go nie było. - odpowiedział jej mężczyzna z brodą.
- Miejmy nadzieję, że tego idioty nie będzie. - powiedział inny pracownik urzędu.
- Tobie to szczególnie powinno zależeć na tym, żeby go nie było. Jak się dowie o donosie to ten człowiek cię zniszczy. - powiedziała blondynka.
- Wszyscy wiecie, że tak trzeba było zrobić, po prostu większość z was nie miała odwagi. Tak okropnego człowieka nie spotkałem nigdy na swojej drodze, choć miałem wielu różnych szefów, a tą akcją z zeszłego miesiąca przekroczył wszystkie granice. To był mobbing do kwadratu.
- To prawda, cieszę się, że w końcu ktoś to zrobił. Ponoć kiedyś był społecznikiem, udzielał się bardzo, prowadził harcerzy u nas w mieście, chociaż Bożena mówi, że jak miała tam syna to już się działy dziwne rzeczy.

Skruciak nie zdążył porządnie przemyśleć treści tej rozmowy, a jego widok znów zasłoniła gęsta mgła. Druh począł prowadzić zdezorientowanego Skrucia. Z mgły zaczął wyłaniać się zarys budynku mieszkalnego. Skruciak wraz z Druhem podeszli pod jego okno.

- Co to za miejsce? - zapytał Skruciak.

Druh nic nie odpowiedział wskazał tylko swoim bladym jak kreda palcem na okno. Skruciak przybliżył się do niego i począł nasłuchiwać. W środku jakaś wysoka kobieta o kruczo ciemnych włosach mówiła do mężczyzny, który siedział na kanapie.

- Dwie godziny temu mieliśmy zaczynać kolację, a Bartka ciągle nie ma w domu. To już kolejna taka akcja, normalnie nie wytrzymam. - mówiła kobieta, mężczyzna milczał.

- Zrobić coś takiego rodzinie w wigilię! A jeśli coś mu się stało? Nie odbiera telefonu, nie odpisuje na wiadomości, zjeździliśmy całą okolicę i ani śladu po nim. Boję się o niego, zadaje się z dziwnymi ludźmi, choć tyle razy go prosiłam... W ciągu ostatniego roku tak bardzo się zmienił - kobieta brzmiała rozpaczliwie. Mężczyzna wstał, widać było, że nie wie co powiedzieć, że łzami w oczach objął swoją małżonkę.

- To rodzice Bartka, tego zastępowego, od Kacpra? - zapytał Skruciak, ale Druh konsekwentnie milczał. Zjawa chwyciła Skrucia za rękę i pognali z niewyobrażalną prędkością w inną część miasta. Tam pod starym betonowym mostem siedziała grupa trzech zakapturzonych, około 15-letnich chłopaków. Na ziemi wokół nich leżały cztery półlitrowki po wódce i jakieś plastikowe paczki. Mówili coś do siebie nieskładnie, co drugie słowo rzucając przekleństwami. Wachlarz przekleństw był szeroki, część z nich Skruciak słyszał po raz pierwszy. Zaczął się uważnie przyglądać poszczególnym osobom i szybko zorientował się, że jednym z tych chłopaków jest szukany przez rodziców Bartek. Długie niechlujne włosy zwisały mu nad

podkrążonymi, nieobecnymi oczami. Chłopak zataczał się lekko. Skruciaaka przeraził ten widok. Poczuł złość, ale też drugie uczucie, które próbował usilnie w sobie zdusić – poczucie winy.

– I co?! Co ja mam z tym wspólnego? Jaki mam niby wpływ na życie ludzi? To są ich decyzje! Ich własne, samodzielne decyzje. Nie każdy harcerz wyjdzie na ludzi. Myślisz, że parę godzin co sobotę spędzane na zbiórkach zmieni coś w kogokolwiek życiu?

Druh konsekwentnie nic nie odpowiedział. Skruciaak czuł, że okłamuje sam siebie. Widoczność znów ograniczyła gęsta jak chmury mgła, w mgnieniu oka znaleźli się w jakimś małym, dusznym mieszkaniu. W ciemnej i brudnej kuchni leżał stos dokumentów i listów: wezwania do sądu, korespondencja od komornika, rachunki, ulotki. Skruciaak rozpoznał styl pisma na jednym z listów. Była to kartka świąteczna... od Kacpra... nadana z Holandii. Zaintrygowało go to.

– To znaczy, że Kacper musiał na stałe wyjechać z Polski, albo tylko na studia... – Skruciaak zastanawiał się na głos

– Który w sumie jest rok? – rozmyślając przeszedł do drugiego pokoju. Było w nim ciemno, jedynym źródłem światła był stary telewizor, na którym puszczone był przyciszony telewizyjny koncert kolęd. Na kanapie spał mężczyzna w średnim wieku. Był otyły, miał długie zaniedbane włosy, kilkudniowy zarost, ubrany był w poplamiony podkoszulek. Skruciaak widział już kiedyś tą twarz. Mężczyzna otworzył oczy i spojrzał wprost na Skruciaaka. Ten się przeląkł. To był on. Mężczyzna, wrak człowieka siedzący przed nim na kanapie, to był on sam. Skruciaak w panice zaczął się rozglądać w poszukiwaniu Druha Harców Przyszłych. Chciał, żeby ten zabrał go stąd, z powrotem do harcówki. Ale nikogo nie było. W pomieszczeniu był tylko Skruciaak i on z przyszłości. Jeden patrzył na drugiego. Skruciaak zorientował się, że Skruciaak z kanapy w rzeczywistości nie wpatruje się w niego tylko w ekran telewizora. Odsunął się lekko na bok i obserwował starszą wersję siebie z boku. Z telewizora popłynęły dźwięki kolędy:

*Bóg się rodzi, moc truchleje  
Pan niebiosów obnażony!  
Ogień krzepnie, blask ciemnieje  
Ma granice Nieskończony...*

Z oczu starszego Skruciaaka poczęły płynąć łzy. Nasz Skruciaak również zaczął płakać. Usiadł i schował twarz w rękę.

## V. Zakończenie

Po dłuższej chwili zorientował się, że w otaczającej go ciemności nie rozbrzmiewa

żaden dźwięk. Otworzył oczy i rozejrzył się dookoła. Był na powrót w harcówce. Było jasno, co wskazywało, że wszystkie te niesamowite zdarzenia, musiały trwać cały wieczór i noc. Po chwili ekran telefonu, który leżał przed nim na biurku rozbłysnął pokazując otrzymanego właśnie SMSa. „Bratersko ściskam twoją lewą dłoń” – coroczne życzenia od znajomego harcmistrza.

- Ale przecież już raz je dostałem... W wigilię rano. – powiedział Skruciak do siebie.

Zerknął szybko na datę i godzinę w telefonie. Był 24 grudnia, godzina 9:34.

- A więc jest jeszcze wigilia! Jeszcze nie wszystko stracone! – pomyślał i natychmiast zabrał się do działania.

- Najpierw dla Kacpra, potem jeszcze Wojtek, Kuba, Janek i drugi Kuba... – szybko notował co dobrego może uczynić w ten dzień każdemu ze swoich funkcyjnych.

Z wysiłkiem wyciągnął z magazynu harcówki nowy namiot i naszykował go dla Kacpra, który właśnie zmierzał do harcówki, bo byli przecież umówieni na porządkowanie dokumentów.

- Pożyczę im na jarmark, a potem rozdamy wszystkie namioty hufca drużynom w ramach jakiejś ciekawej gry! – zakrzyknął Skruciak. – Teraz jeszcze wymyślić jakieś ciekawe życzenia dla chłopaków...

Przeszedł się z wigorem po harcówce zbierając potrzebne materiały i zaraz zaczął zapisywać na płatach brzoazowej kory: ///- . . . / - - - / - . . // . . . / . . / . // . - . / - - - / - . . / - - . . / . ///

*K o n i e c*



*Tekst na motywach „Opowieści Wigilijnej” Charlesa Dickensa stworzyli [Michał Topolski](#) i [Lech Pastwa](#).*

*Ilustracje wygenerowano przy pomocy AI na podstawie opisów z opowiadania.*

Antoni Cwankiewicz

Harc mistrz, kiedyś zakładał zuchy, ale to było dawno. Znajomy Aleksandra. Mówią że to niezły Cwaniak. Wajczu!